

Wiem, że nic nie wiem... i filozofia inżyniera Mamonia

Ostatnio doszłam do wniosku, że niewiele wiem. Wiem, wiem... Powiecie: Nic nowego! Już był taki, który wiedział, że nic nie wie, a wiedział przecież wiele. Ale nie chodzi mi o to, aby podczepić się kokieteryjnie pod maksymę przypisaną Sokratesowi, który nie zostawił po sobie żadnych pism, więc jednak nie wiemy, czy te słowa kiedykolwiek wypowiedział. Mniejsza jednak o ich autorstwo, bo ta skondensowana myśl sama w sobie fascynuje trafnością i nieograniczonością znaczenia, więc musiał wypowiedzieć ją mędrzec – ten, który już wiedział, że drogą do mądrości jest świadomość własnej niewiedzy. Pytanie jednak, czy gdybym uważała, że wszystko wiem, wiem najlepiej, nie żyłoby mi się prościej, łatwiej i przyjemniej? Gdyby nie było we mnie pragnienia rozwoju, pogłębiania wiedzy, życiowego doświadczenia, badania nowych terytoriów, odwagi stąpania po kruchym lodzie i stawiania sobie wyzwań, żyłabym spokojniej, byłabym... No właśnie, „czym” czy „kim” bym była? Czy byłabym Margaret Borroughdame? A może już jest we mnie mądrość, skoro wiem, że nic nie wiem? Oj, chyba droga jeszcze daleka... to akurat wiem! Ale idę dalej, bo choć wiedza może być ograniczona, to niewiedza ogranicza... Skąd to wiem? Czytam!

W tym miejscu w zasadzie mogłabym zgasić nocną lampkę i iść spać zadowolona z mojej złotej myśli uformowanej w zgrabną kulkę niezbyt wielu słów. Ale spać mi się ostatnio nie chce, bo myślę i piszę dużo, i z niecierpliwością wyglądam kwietniowych targów książki dziecięcej w Bolonii, na które jadę z Polskim Instytutem Książki i majowych Targów Książki w Warszawie. Uwielbiam atmosferę targów książkowych, mam w pamięci jeszcze te październikowe w 2016 r. w Krakowie, które ani za duże, ani za małe, mają taką fajną ludzką skalę.

Właśnie tam, w Krakowie – rozkołysana błogo pochwałami, „ochami” i „achami” nad moim pisanem dla dzieci, przemiłymi spotkaniami w saloniku literackim pełnymi zachwyty, że moje wiersze i opowiadania mają działanie terapeutyczne dla całej rodziny (Pani Agnieszko, Pani Ewo, dziękuję za to cudne zdanie!), zapomniałam, że jednak mogę spotkać się z obiekcją ze strony potencjalnego nabywcy moich utworów.

Siedzę na targach przy stoliku dla autora na stoisku „Motyli książkowych” i podpisuję książki.

W szalik w szkocką kratkę mam wpiętą plakietkę „AUTOR”, na stoliku moje książki, kolorowe flamastry żelowe do wpisywania dedykacji dla dzieci (dzieci uwielbiają wybrać kolor na dedykację!) i moja wielka fotografia z imieniem i nazwiskiem, i dopiskiem, że jestem „autor”, żeby nie było wątpliwości. Czytelnicy nie zawiedli! Są! Dotarli specjalnie dla mnie i moich książek! Rozmawiam z dziećmi i ich opiekunami, śmiejemy się, żartujemy, czytamy moje utwory – ja szczęśliwa, że książki się podobają i... sprzedają. Sialala, lalala, sialala, lala, la-li...

A tymczasem przy moim stoliku autorskim zatrzymuje się Pani w średnim wieku, bez towarzyszących jej dzieci i nie zważając na sytuację opisaną powyżej, pyta:

– Pani pisze po francusku czy po angielsku?

– Po polsku – odpowiadam.

– A dlaczego? Przecież nazwiska nie ma Pani polskiego!

– To prawda, ale jestem stąd i piszę po polsku.

– To niedobrze...

Byłam już gotowa wyjąć dowód osobisty i wylegitymować się, że nazwisko mam, jakie mam (fajne przecież!), ale za to miejsce urodzenia całkiem stąd, co dawałoby mi jednak prawo do pisania po polsku, ale Pani w średnim wieku na szczęście pociągnęła myśl...

– To niedobrze, że tylko po polsku, bo mam wnuki w Anglii i potrzebuję dla nich książek, w których będzie tekst po polsku i ten sam po angielsku albo nawet po francusku i po hiszpańsku, bo one uczą się tych języków w szkole.

– O! – ucieszyłam się. – To świetny pomysł! Dziękuję Pani za tę myśl, może kiedyś uda się wydać tak moje książki!

Pani w średnim wieku umilkła na chwilę, bo otworzyła jedną z książek dla dzieci mojego autorstwa.

– Wiersze? – zapytała z niedowierzaniem.

A ja zastygłam, zainteresowana, co będzie dalej. Pani w średnim wieku nie wczytała się w teksty, nie wpatrzyła w ilustracje, przewertowała pospiesznie kilka kartek i podsumowała:

– Nikt nie umie pisać wierszy dla dzieci!
 – Dlaczego tak Pani sądzi? – nie wytrzymałam.
 – Bo wiersze dla dzieci to umieli napisać tylko Brzechwa i Tuwim, ale ich książek też nie mogę znaleźć tak, żeby na jednej stronie był wiersz po polsku, a na drugiej po angielsku. A te moje wnuki to nie są uczone języka polskiego, bo przecież do czego ten język im się może przydać? Tylko że ja z kolei nie znam angielskiego – powiedziała i odeszła...

Ja wróciłam do radosnych targowych spotkań z tymi, którzy „ochowali” i „achowali” moje pisanie, ale nie przestałam myśleć o rozmowie z Panią w średnim wieku. Takie myślenie zwykle owocuje u mnie wnioskami i oto one:

1 Po pierwsze, autentycznie bardzo dziękuję Pani w średnim wieku za nowy plan – za fantastyczny pomysł na moje książki w innych językach!

2 Po drugie, okropnie mi przykro, że jej wnuki nie są uczone języka polskiego. Umiejętność mówienia w kilku językach (nawet mniej popularnych) to szansa, a nie ograniczenie! Wiem coś o tym!

3 Po trzecie, zgadzam się z Panią w średnim wieku, że Brzechwa i Tuwim fantastycznie operowali słowem, i też kocham ich twórczość.

4 Ale (i tu będzie po czwarte) przypomniła mi się maksyma inżyniera Mamonia z filmu „Rejs”, że lubimy tylko te piosenki, które znamy!

Tak że tak, Kochani... Tak że nic dziwnego, że kupujemy dzieciom sprawdzoną literaturę, tę, którą znamy, bo ją lubimy, albo lubimy, bo znamy... Ale może by tak się otworzyć na współczesnych innych autorów, może by tak zaryzykować...

Przecież...

5 I tutaj następuje po piąte. Choć wiedza może być ograniczona, to niewiedza ogranicza... Skąd to wiem? Czytam! Czytam często coś niepopularnego, tzn. nienagłośnionego, co przykuło moją uwagę np. na targach książki, a do zakupu i przeczytania tego utworu skłoniło mnie to jedno zdanie na przypadkowo otworzonej karcie.

6 Dzięki temu (po szóste!) rodzi się we mnie tyle przemyśleń, że biegnę jak Sokrates na bezkresne łąki rozważań w poszukiwaniu wdzięcznego rozmówcy. Najczęściej pierwszą napotkaną osobą, którą wkręcam w dyskusję, zanim zgaszę nocną lampkę, jest mój mąż. Pewnie dlatego ciągle jesteśmy niewyspani.

Nie zapomnijcie odwiedzić mego stolika na następnych targach książki. Każda rozmowa to dla mnie inspiracja i nauka! Serio! Buziaki dla Was! Sialalala, lalalala, sialalala, lala, la-li...

MARGARETT BORROUGHDAME



„Wiosenna burza” z albumu wierszy wiosennych dla dzieci pt.: „Wiosna radosna” autorstwa Margaret Borroughdame

Wiosna radosna

Książka dla dzieci na wiosnę od Margaret Borroughdame

Na żadną porę roku nie czekamy z tak wielkim utęsknieniem jak na wiosnę. Prawda? Czekamy i czekamy, czas nam się dłuży, narzekamy, że się spóźnia, aż nagle wybucha i przychodzi nieoczekiwanie, znieścacka – tak jak w wierszach Margaret Borroughdame *Wybuchowa wiosna* i *Wiosna radosna*. Mamy nadzieję, że ten czas kiedy wiosna króluje spędzicie Państwo z dziećmi wypatrując zmian w przyrodzie i chociażby w doniczkach zasadzicie ziarenka albo cebulki. Kiedy wykiełkują, będą i dla was, i dla dzieci wielkim źródłem radości! Poczytajcie im razem z dziećmi wiersze o wiosnie z albumu wierszy wiosennych dla dzieci pt. *Wiosna radosna*. Roślinki odwdzięczą się szybszym wzrostem, bo przecież będą „wyciągały ucho”, aby lepiej usłyszeć wiersze autorstwa Margaret Borroughdame. Wiersze są lekkie i rozbłyskujące tęczę barw jak bańki mydlane, są w nich promienie pierwszego słonecznego dnia wiosny, jest zapach odradzającej się po zimie natury, są kiełkujące ziarenka i wiosenna burza, kolory, tulipany, magnolie, zieleń trawy i jak zawsze u Margaret Borroughdame lekkość, beztraska i poczucie humoru, a czasem „drugie dno”. W 15 wierszach autorka zwięźle opisuje wszystko to co wiosna przynosi.



Od prawej: Margaret Borroughdame, autorka;
Agnieszka Karp-Szymańska „Czas Dzieci”

Fot. z archiwum Targów Książki w Krakowie 2016

Wiosna radosna to album z serii wierszy dla dzieci na cztery pory roku, w sumie 60 wierszy, pokazujących uroki danej pory roku z punktu widzenia dziecka. W skład serii wchodzi: *Nie taka mroźna zima*, *Wiosna radosna*, *Rozkoszne lato*, *Jesień plecień*. Albumy wierszy dla dzieci mają oryginalną formę: to połączenie słowa, rysunku i fotografii. Angażują dziecko na wielu płaszczyznach, pobudzają wyobraźnię, stymulują do rozmowy. Wiersze są ciepłe, radosne, traktują o małych wielkich rzeczach. Rysunek na okładkę każdego albumu wykonały dzieci, a ilustracje wierszy przypominają te narysowane ręką dziecka. Na końcu każdego albumu znajduje się miejsce na własny wiersz i zdjęcie małego czytelnika – to prowokacja do własnej twórczości. To wiersze, do których dzieci będą wielokrotnie wracać i chętnie uczyć się ich na pamięć!



Mamy nadzieję, że zachęcicie Państwo dzieci do zatrzymania natury w rysunkach. Wydawnictwo MBBooks i autorka zachęcają aby przesłać rysunki do nich – zostaną zamieszczone na stronie internetowej wydawnictwa aby cieszyły inne dzieci: Wydawnictwo MBBooks, www.mbbooks.eu, wydawnictwo@mbbooks.eu.

Opinie czytelników znajdziecie Państwo na stronie internetowej Wydawnictwa MBBooks.

Życzymy radosnej wiosny z książkami Margaret Borroughdame!

ANNA KWOCZKO

Wydawnictwo MBBooks